

Jestem



„JESTEM” STOWARZYSZENIE POMOCY DZIECIOM
NIEPEŁNOSPRAWNYM I OSOBOM POTRZEBUJĄCYM WSPARCIA

2010, Numer V

Luty

WOŁONTARIUSZKA Z DŁUGIM STAŻEM

Powiedz, jak trafiłaś do Stowarzyszenia i który to był rok?

Do Stowarzyszenia trafiłam przez Jolkę-jedną z podopiecznych i było to chyba w 2006 roku. Najpierw chodziłam z Jolką na basen, a później mnie przyprowadziła na wtorkowe spotkanie ;)

Jak należy traktować Twoje rozstanie z nami? Jako stałe czy tymczasowe?

Myślę, że to rozstanie jest jak najbardziej tymczasowe - na pewno chciałabym wrócić do Stowarzyszenia, ponieważ bardzo dobrze się czułam w Waszym towarzystwie. A nastąpiło tylko z moich prywatnych powodów.

... dla czego?

Po prostu stwierdziłam, że muszę trochę odpocząć i poukładać swoje życie, zainwestować w siebie (nie będę tego rozwijać), a także może przyłożyć się do nauki.

To był Twój pierwszy wolontariat?

Pierwszym wolontariatem było chodzenie z Jolką na basen, a następnie - bardziej formalnym - stały się spotkania w Stowarzyszeniu.

Jakie wydarzenie wspominasz najlepiej?

Najlepiej wspominam oczywiście imprezy integracyjne - dyskoteki, wyjazdy - to sprawiało mi najwięcej przyjemności oraz satysfakcji, kiedy widziałam uśmiechnięte twarze podopiecznych, ale oczywiście sama się również świetnie bawiłam.

Co obecnie porabiasz?

Obecnie ...hmmm... studiuję, szukam pracy oraz oczywiście trenuję, co na chwilę obecną daje mi najwięcej radości ;)

I na zakończenie, co byś od siebie powiedziała czytelnikom

„Jestem”?

Może nie tak od siebie, bo będzie to cytat, ale bardzo mi bliski: *"Zdolność człowieka do dawania siebie innym ludziom jest poezją w prozie życia."* Są to słowa *Zygmunta Freuda*, a odczytałam je w naszej "cudnej" komunikacji miejskiej - tramwajach (dla mnie cudnej rzeczywiście, ponieważ uwielbiam jeździć tramwajami!). :)

Z Pauliną Szczepaniak rozmawiał Przemek Plitta

Witamy w numerze piątym!

Znajdziecie w nim wywiady z wolontariuszkami, kilka słów o ludzkich pasjach, wydarzenia z ostatniej chwili i zimowe refleksje.

Zapraszamy do czytania i do współpracy.

Zespół redakcyjny:

Iza Grzeško

Przemek Plitta

Piotr Śmigielski

Malwina Kęsicka



ROZMOWA O PASJACH

Powiedz coś o sobie?

Nazywam się Beata Hrupek. Mam 24 lata. Pochodzę z miejscowości Dobrze (województwo kujawsko-pomorskie). Przyjechałam do Torunia, aby na UMK studiować filologię polską. Jestem na 4 roku. Kierunek studiów podpowiada, co lubię robić - lubię czytać książki. Uwielbiam kryminały - aktualnie czytam "Pułapkę z za grobu" Dennisa Lehane'a. Z zainteresowaniem oglądam również filmy kryminalne, z mordercami i psychopatami.

Czy masz ulubione zwierzę?

Moimi ulubionymi zwierzętami są koty. Odkąd pamiętam, zaw-

sze lubiłam te miłe futrzaki. A od niedawna myślę o żółwiu. Mieszkam w akademiku, więc trzymanie tu kota nie wchodzi w grę, a taki żółw... No właśnie żółw w akademiku to dobry pomysł :)

Czy plany na przyszłość wiążesz z Twoim kierunkiem studiów?

Tak, w przyszłości chcę być dziennikarką. Ukończyłam warsztaty dziennikarskie i udało mi się nawiązać współpracę z "Nowościami", w których zdobywam doświadczenie i wiedzę o zawodzie, który chcę w przyszłości wykonywać.

Jak znalazłaś się w Stowarzyszeniu?

Do "Jestem" trafiłam z

ogłoszenia w internecie. Zanim zaczęłam studia byłam przez rok wolontariuszką w świetlicy środowiskowej. Bardzo miło wspominałam ten czas. Postanowiłam znów udzielać się jako wolontariuszka. Ta praca daje mi radość i poczucie, że jestem komuś potrzebna. Wolontariat pozwala mi zdobyć nowych znajomych. Sprawia, że interesuje mnie nie tylko moja osoba - dostrzegam ludzi wokół mnie, ich codzienne problemy, staję się bardziej wrażliwa na drugiego człowieka.

Życzę Ci, aby Twoje plany się zrealizowały i dziękuję za wywiad :)

Z Beatą Hrupek rozmawiała
Iza Grzeško

„Ta praca daje mi radość i poczucie, że jestem komuś potrzebna.”

CO W NAS JEST?

Nasi mali, wielcy aktorzy z zajęć teatralnych, prowadzonych przez Damiana Droszcza w Stowarzyszeniu, wystawili przedstawienie „Jest we mnie” w Teatrze „Zaczarowany Świat”.

Pierwsza odsłona miała miejsce podczas naszej wspólnej Wigilii, 18 grudnia, gdzie pokazaliśmy na-

szą pracę i nasze starania. 15 lutego wystawiliśmy nasze przedstawienie na deskach teatru. Opowiada ono o tolerancji ludzi wobec osób niepełnosprawnych, które mimo wielu trudności życiowych są zwyczajnymi, normalnymi osobami.

Chcieliśmy wyrazić nasze uczucia związane z wierszem

„Zielona Roża” T. Różewicza, które przeżywamy w trakcie grania. Myślimy, że udało się nam wyrazić emocje poprzez gesty, ruch i światło.

Nasza grupa, która tworzy jeden, zgrany zespół, czuła niesamowitą, pozytywną aurę, otaczającą nas, grających po raz pierwszy na scenie.

„Jest we mnie” - przedstawienie teatralne wystawione na deskach teatru.

PRZYŚNIŁ MI SIĘ KOSZMAR

Przyśnił mi się koszmar oto taki: śniło mi się, że padał śnieg. Padał, padał i padał. Sypał, sypał i zasypał wszystko na biało. Nie było prądu, a co za tym idzie: światła, telewizji, radia, Internetu itd... Nie można było nigdzie wyjść, z nikim się spotkać, z nikim porozmawiać (telefony też nie działały). Człowiek we własnym domu czuł się jak więzieniu bez wyroku, bo nie znał dnia, ani godziny, kiedy to się skończy. No i... obudziłem się wyrwany z tego koszmaru, zlany potem, lecz zimno mi się zrobiło natychmiast. Bo niestety koszmar trwał dalej, już nie we śnie, ale w rzeczywistości. Co prawda już nie taki straszny, bo jest prąd!, a co za tym idzie: światło,

telewizja, radio, Internet itd... Komunikacja też funkcjonuje, więc można tu czy tam dojechać. Ale.. żeby dojechać, muszę dojść do przystanku. Kilka - kilkanaście metrów pokonać czasami po śliskim i nierównym chodniku. Na ulicach i przy przejściach przez jezdnię błoto pośniegowe, więc o poślizg nie trudno i orła można wywinąć. A przy tym zasypany są takie, że i na przejściach przejść trudno. No to trudno, trzeba się jednak pomęczyć, bo tak siedzieć w domu i analizować prognozy pogody, to szalu można dostać (choć przy okazji trochę się nauczyłem o tych wyżach i niżach i frontach atmosferycznych - jest jak na wojnie, jeden wypiera dru-

gi, a ten drugi mu się nie daje!).

Gdy się jednak już wyjdzie to nie ma tej lekkości bycia jaka towarzyszy od wiosny po jesień (i nie chodzi o to, że mam kilogramy od stóp do głowy i na niej kilka deka) i to kombinowanie jak przejść, dojechać, podjechać, czy będzie posypane, czy ślisko. I czy warto wyjść, a może lepiej nie wychodzić. Wiem, że niektórzy lubią skrzypiący pod nogami śnieg i białe krajobrazy, ja już wolę, jak mi skrzypią drzwi i jesienną szarugę. Ale cóż...praw przyrody nie zmienisz... pozostaje czekać, aż przyjdzie... *wiosna panie sierżancie!*

Przemek Plitta

„No to trudno, trzeba się jednak pomęczyć, bo tak siedzieć w domu i analizować prognozy pogody, to szalu można dostać.”

c.d. ze str.3

Widownia, która nie zawiodła i przybyła na naszą „sztukę”, dała nam jeszcze większą wiarę w nasze możliwości i motywację do dalszego pokazywania siebie. Bardzo dziękujemy jeszcze raz Damianowi, który nas przygotował i mamy nadzieję, że kolejne przedstawienia będą jeszcze piękniejsze .

Iza Grzeško



CZARNA PASJA cz. II



Marian Rose

Żużel, jako sport szybki i dynamiczny, daje dużo satysfakcji zarówno zawodnikom jak i kibicom. Jest to sport, w który wpisane jest, bardziej niż w inne dyscypliny, ryzyko upadku, kontuzji, złamania a niekiedy nawet i śmierci. Popisy najlepszych zawodników obrastają legendą, stają się oni „żużłowymi bohaterami”. Kibice, chcąc w jakiś sposób odpłacić za piękne widowisko i dostarczone emocje, przygotowują oprawę meczy, poświęcając na to niekiedy dużo czasu i wysiłku. Flagi, transparenty, koszulki to tylko część atrakcji, które na nowym, dużym stadionie wyglądają niesamowicie.

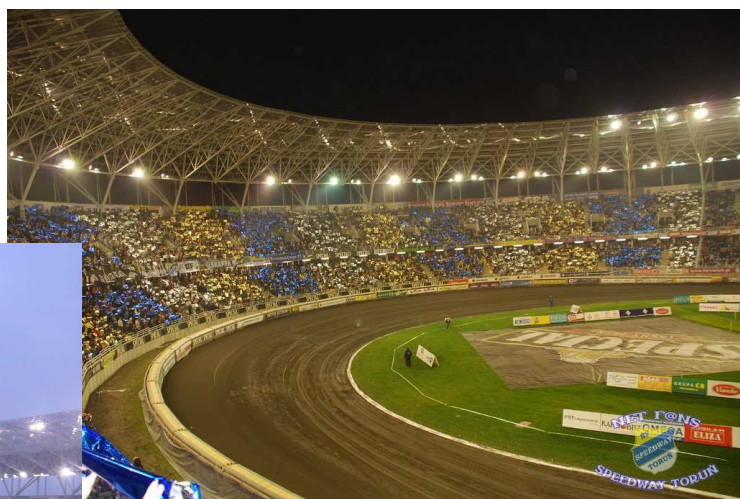
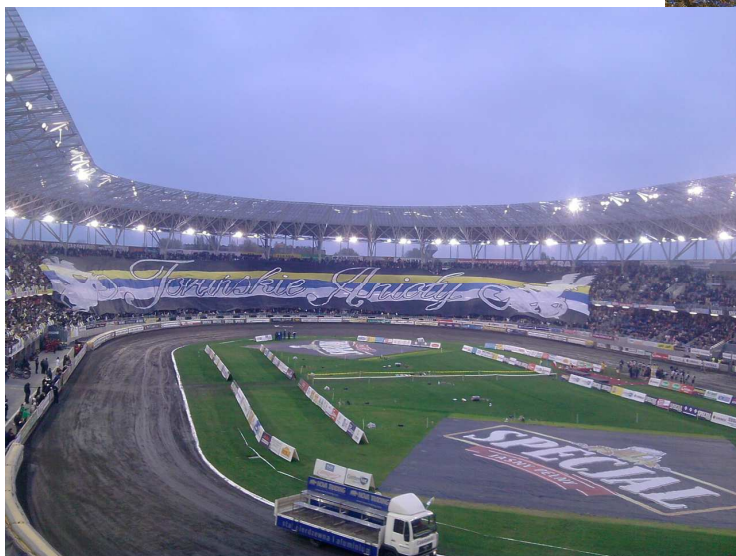
Niektórzy fani sportu to kibice na do-

bre i na złe, którzy wspierają zawodników wtedy, kiedy wygrywają i wtedy, kiedy mają słabsze chwile czy wypadki. Szczególnie pamięta się o tych, którzy zginęli na torze w czasie zawodów lub w czasie treningu.

Jednym z takich zawodników jest Marian Rose, którego imię nosił zarówno stary jak i nowy stadion. Zginął 19 kwietnia 1970 roku w Rzeszowie podczas meczu ligowego. Zginął w pierwszym biegu. Ze startu wyszedł najlepiej zdobywając wyraźną przewagę nad innymi. Na pierwszym wirażu nie opanował motocykla. Upadł uderzając głową w drewnianą bandę. Dwóch jadących za nim zawodników

zdołało Go ominąć, niestety ostatni nie zmieścił się pomiędzy żużlowcem, a bandą i uderzył w leżącego zawodnika. Mimo natychmiastowej akcji reanimacyjnej i przewiezienia do szpitala nie udało się utrzymać przy życiu „Marysia”. Pięć dni później życie w Toruniu zamarało. Kondukt żałobny o długości kilku kilometrów zgromadził 50 tysięcy ludzi. Przyjechały delegacje ze wszystkich klubów żużlowych w Polsce oraz z NRD. Wraz z pożegnalnym warkotem motocykli, dźwiękiem syren i klaksonów samochodowych skończyła się w toruńskim żużlu pewna epoka.

Na podstawie źródeł internetowych przygotował Piotrek Śmigieński



Zdjęcia z meczu finałowego - 25 października 2009